Rok 6. — Nº 60. NUMER 30 CENTIMÓW. 15go czerwca 1886.

KURJER POLSKI w Paryżu

DWUTYGODNIK POLITYCZNY-LITERACKI-SPOŁECZNY
ORGAN PATRJOTYCZNY POLSKI

Wychodzi w Paryżu pierwszego i piętnastego każdego miesiąca

PRZEDPŁATA ZA ROK : **6 fr.**
ZA SZEŚĆ MIESIĘCY : **3 fr. 50 c.**
za granicami Francji dolicza się porto to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W kopertach zamkniętych fr. 12.

W Ameryce : **1 dolar 63 c.**
z kosztami przesyłki przez Post-Office-Order.

LISTY I KORRESPONDENCJE
powinny być adresowane do wydawcy
A. REIFF, Imprimeur
3, Rue du Four (angle du Bd St-Germain).
PARIS

Anonsa : wiersz 50 cent.
ZAWIERAJĄCE WIĘCEJ NIŻ PIĘĆ WIERSZY, STOSOWNIE DO UMOWY.

Wszelkie anonsa dla Polaków szukających zatrudnienia, jako też dla dających takowe, ogłaszane będą bezpłatnie.
Manuskrypta nie zwracają się.
Odpowiedzi będą udzielane za dołączeniem marki pocztowej.

Od Wydawcy

Osobom, które na półroku złożyły przedpłatę na « Kurjera Polskiego w Paryżu », przypominamy, iż czas odnowić przedpłatę, jeżeli chcą w drugiem półroczu odbierać nasze pismo.

Upraszamy także o nadesłanie zaległości. Tym, którzy pomimo naszego wezwania, nie odeślą nam zaległej przedpłaty, przestaniemy z dniem 1 Lipca r. b. wysyłać « Kurjera Polskiego ».

Życzliwych naszemu pismu i dbałych o dobro publiczne rodaków upraszamy o dalsze poparcie i zachęcanie znajomych do prenumerowania « Kurjera Polskiego w Paryżu ».

Paryż, 14 Czerwca 1886.

Adolf REIFF,
Wydawca.

UROCZYSTOŚĆ W MONTMORENCY
(w 1886 ROKU)

Dnia 21-go Maja każdego roku spieszą Polacy z Paryża do uroczego Montmorency jakby na odpust.

Tego bowiem dnia w tamtejszym kościele odbywa się nabożeństwo za dusze tych wszystkich, co dla Polski pracowali i walcząc za prawo narodu do bytu niepodległego i wolnego polegli na polu bitew lub zmarli w tęsknocie do Ojczyzny jako tułacze na emigracji lub jako wygnańcy na Syberji.

Dawniej spotykał przybywających Polaków mer w Montmorency szarfą przepasany, czcigodny staruszek, wojownik z czasów napoleońskich, w towarzystwie dobosza, muzyki oraz urzędników municypalnych i witał nas słowami serdecznemi.

Dzisiaj mer nie wychodzi na nasze spotkanie, nie mniej przeto ludność Montmorency mile wita polskich gości; uroczystość zaś odbywa się jak i dawniej z wielką powagą i rzewnością w kościele i na cmentarzu.

W kościele gotyckim zwraca uwagę pobożnych prześliczny, dłuta Władysława Oleszczyńskiego, pomnik *Juliana Ursyna Niemcewicza* i jenerała *Karola Kniaziewicza*, zmarłych w Montmorency, i liczne w ściany wmurowane tablice marmurowe z napisami oznajmiającymi o wieczystych fundacjach nabożeństw za dusze emigrantów lub wygnańców syberyjskich oraz innych również zasłużonych polskich patrjotów. Niektóre tablice, ozdobione popiersiami, uwieczniają nazwiska i rysy zasłużonych Ojczyznie mężów i niewiast.

Gdy świątynia napełniła się tułaczami i mieszkańcami Montmorency, o godzinie 11-ej przed południem rozpoczęło się nabożeństwo.

Mszę świętą odprawił ks. Roman Wilczyński w zastępstwie ks. Witkowskiego, który, jak nam mówiono, wyjechał na czas krótki do Rzymu.

Kazanie powiedział po francuzku ks. *Chevalier* ze zgromadzenia Oratorjanów.

Mowa jego była świetną w całem znaczeniu tego słowa. Chociaż głos jego nie był bardzo dźwięczny i doniosły, znakomite jednak opracowanie, rozległa i gruntowna wiedza, złożyły się na całość piękną pod względem formy i nauczającą pod względem treści. Mówca zna dobrze historją polską i pojmuje dokładnie znaczenie i wielkość sprawy polskiej. Słuchając go, serce rosło i otucha wstępowała nam do duszy. Kaznodzieja był natchniony i w proroczem widzeniu przedstawiał, że niewola Polski prędko się skończy i Ojczyzna nasza odzyska byt państwowy. *« Boże Pułaskich, Boże Kościuszków i Poniatowskich zlituj się nad nieszczęśliwą Polską, połóż kres Jej prześladowaniu i wybaw Ją od tyranów, którzy zadusić pragną w narodzie polskim życie samo ! »*

Z błagalnem wołaniem kapłana wzniosły się modły obecnych do Boga o odwrócenie od narodu polskiego ciężkiego kielicha cierpień, prześladowania i męczeństwa.

Po ukończonem nabożeństwie poszliśmy według zwyczaju na cmentarz powitać spoczywających w jego mogiłach rodaków, pomodlić się za nich, za Ojczyznę, w której niestety wrogowie rządzą nie dla jej dobra, ale na jej szkodę, szkodę Twojego ludu, o Boże !

Cmentarz Montmorency ma szczególne u Polaków na tułactwie znaczenie, na nim bowiem spoczywają zwłoki największego w naszym narodzie genjusza poetyckiego i wielu znakomitych Polaków.

Nie brak zasłużonych i znakomitych rodaków na innych cmentarzach, zwłaszcza paryzkich, lecz na żadnym nie ma ich w tak znacznej liczbie, co na cmentarzu w Montmorency.

Z daleka nawet przywożą ciała zmarłych polskich wychodźców, aby ich pochować na tym leśnym cmentarzu obok Adama Mickiewicza, jenerała Kniaziewicza i Juljana Niemcewicza.

Jest to jakby polski cmentarz. Pochowanie na nim jest już oddaniem czci i hołdem.

Oprócz wymienionych są na nim grobowce Karola Sienkiewicza, jenerała Henryka Dembińskiego, Antoniego Goreckiego poety, Tadeusza Goreckiego malarza, Karola Brzostowskiego, Władysława Zamoyskiego, Klaudyi Potockiej, Bronisława Zaleskiego, Zofii Węgierskiej i wielu, wielu innych.

Tegoroczna uroczystość w Montmorency stała się pamiętną przez to mianowicie, że w czasie jej trwania, gdy rodacy licznie byli zgromadzeni na cmentarzu, przewieziono zwłoki dwóch zasłużonych zwłaszcza na polu literackiem patrjotów, Tomasza Olizarowskiego, genjalnego poetę i Adama Rzążewskiego,

utalentowanego powieściopisarza, przed kilku laty zmarłych w Paryżu i na tamtejszych cmentarzach pochowanych.

Przeniesienie zwłok jednego i drugiego do montmorency do wspólnego, kosztem emigracji, wymurowanego grobu, było aktem uznania ich zasług i uczczenia ich pamięci.

Zwłoki *Tomasza Olizarowskiego* przeniesione zostały podobno staraniem i kosztem Leonarda Niedźwieckiego, serdecznego przyjaciela zmarłego poety (1).

Drugi jego przyjaciel, Ob. Kanut Gorkowski, powiedział w Montmorency przy przenosinach zwłok mowę, którą w całości powtarzamy :

« Szanowni Rodacy, Szanowne Panie,

Już od zbyt dawna niebrakuje ciągłych smutków, łez, goryczy, dla biédnych dzieci narodu Polskiego. Lecz ten grób przed nami, nie jest dzisiejszy; ani świeża boleść dla nas. Tomasz Olizarowski którego prochy śmiertelne tu otaczamy, rozstał się z tym światem 3go Maja 1879 roku. Z boleścią w sercu złożyliśmy byli jego zwłoki na cmentarzu w Gentilly przy Paryżu, jest temu lat przeszło 7. Ze składek braterskich zakupiliśmy byli, spokojny pobyt dla jego kości na lat 10 ; w nadziei, że mu wybudujemy nieco później grób stały. Tym czasem, dzikie ziele porosło nad jego zwłokami, a o stałym grobie trudno było myśleć. Proch jesteśmy i w proch się obrócimy! mówi nasz kościół. Ziemia ta wielka, jest kolébką, matką i grobem dla wszelkiej istoty, co się na niej rodzi i żyje. Są to wielkie prawdy! Wszelako znalazły się polskie serca, którym cierpko było się pogodzić z myślą, że za lat parę, kości ś. p. Olizarowskiego, któregośmy wśród nas znali, kochali i szacowali, będą odgrzebane i na cztéry wiatry rozrzucone, żeby zużytkować miejsce dla nowego mieszkańca Cmentarza. I te serca zacne, dały jego prochóm stały przytułek w tym tu grobie, gdzie już spoczywają kości innych zasłużonych rodaków.

Tomasz Olizarowski urodził się 10 Marca 1811 r. we Wojsławicach, w Rzeszowskiem w Galicyi, z ojca Jakuba zasłużonego Legijonisty i z Joanny z Aleksandrowiczów, matki.

Tomasz był oddany wcześnie do szkół Krzemienieckich, gdzie po ośmiu latach korzystnéj nauki, ukazały się jego piérwsze płody poetyczne tak piękne, że Józef Korzeniowski, profesor literatury Polskiéj, dobry znawca, boć i sam pisarz wielkiego talentu, nie wahał się zapowiadać w Olizarowskim, jednego z najpiérwszych literatów narodowych na przyszłość.

Po wiekopomném powstaniu narodowem 29go Listopada, wszedł Olizarowski, jako ochotnik do korpusu jenerała Dwernickiego przybyłego na Wołyń; niosąc w ofierze, młody literat, Ojczyznie, to co miał, życie i miłość dla niej bez granic.

Po wkroczeniu Dwernickiego do Galicyi, przedarł się on na nowo do szeregów narodowych, i służył w Legii Litewsko-Ruskiej, jako prosty żołnierz.

Po upadku wszelkich w kraju nadziei, z bracią rycerską udał się na zachód. Lecz że we Francyi nieformowano Legijonów z powodów politycznych, pamiętny na gorące przyjęcie, pierwszych jego poezyi urywkowych, ogłoszonych we Lwowie 1832 r. wywdzięczając się Bogu za dar Boży, postanowił był Olizarowski, wyłącznie oddać się literaturze ojczystéj.

Ale czyż jest na świecie boleśniejszy zawód nad literacki, na obczyznie, bez majątku, bez środków do życia?! Odtąd trzeba mu było wieść życie, częstokroć co do słowa, o głodzie i chłodzie.

Ależ nędza, co jak rdza żelazo, łamie nieraz nawet i wyższe charaktery ludzkie, nie zdołała wszakże nigdy poniżyć charakteru naszego zacnego rodaka! I we wszystkich kolejach życia, zachował on poczciwość nieskazitelną, wyrozumiałość litościwą na słabości ludzkie i miłość bliźniego serdeczną.

Już nieco przed śmiercią posłał on był na konkurs Krakowski, swój ostatni płód poetyczny, piękny dramat narodowy, pod tytułem « Wincenty z Szamotuł, » Triolog. « Jeżeli otrzymam nagrodę, powiadał, to będzie na mój grób. » Niestety! odsunięcie tego dramatu na drugą liniją, ścisnęło mu zbolałe serce silniej, niżby to się godziło. Dałby Bóg żeby w kraju naszym, była obfitość talentów wyższych nad jego; ale też wieść niesie, że i w tym areopagu literackim, zasiadali politycy wołający: « Arcyksiąże, « brat Cesarza bawi dziś w Galicyi; mówi « i ubiera się po polsku. Gdzież *lojalność*, « żeby wystawiać na scenie narodowéj, Krzy- « żaków, toć zawsze Niemców, w kolorach « choćby trafnych, ależ niepochlebnych. »

Zacny Bracie! masz tu grób dla twych prochów, dziś już stały, acz na czas wszakże znikomy, bo wieczność, dla Stwórcy jeno, a nie dla stworzenia, tuż obok zwłoków wiecznej pamięci pułkownika Artylleryi Dyonizego Masłowskiego, który od 1809 r. w licznych bojach Napoleońskich walczył i przelewał krew za męczeńską swą ojczyznę i za jej honor; a później Masłowski z powszechném uznaniem, bez zaprzeczenia, wsławił się między najdzielniejszymi Oficerami armii narodowej 1831 r.

Wasze dusze nieśmiertelne, o zacni Bracia, niewątpliwie ponawiają skargi ojczyste, przed majestatem Boga prawdy, sprawiedliwości i miłosierdzia, za krzywdy nieludzkie, któremi obarczany jest ciągle naród polski od lat przeszło stu, naród co przez tak liczne wieki ochraniał od zaguby Chrześcijaństwo i cywilizacyą świata.

Drodzy a mili sercom naszym Bracia! Rzewna pamięć o was pozostanie w kraju na zawsze. I jeszcze raz, o zacni Bracia, żegnamy was obu z boleścią! »

Zwłoki ś. p. Adama Rządzewskiego przeniesione zostały staraniem znanych zaszczytnie osób.

Wyraziły one w ten sposób dobitny uznanie swoje dla zasług i charakteru zmarłego powieściopisarza, w czem okazały się zgodne z opinią całego kraju, wszystkie bowiem pisma w trzech zaborach wypowiedziały żal z powodu śmierci utalentowanego pisarza, oddały hołd jego zasłudze i tym sposobem odmówiły wiarogodnosci zarzuconym nieboszczykowi postępkom przez osobistych jego nieprzyjaciół.

Ponieważ przeniesienie zwłok ś.p. Adama Rządzewskiego nie mogło nastąpić bez pozwolenia pozostałej po nim wdowy Anieli z Dobrzyńskich Rządzewskiej, wystosowano więc do niej w miesiącu lutym r. b. następujące pismo :

« Szanowna i Zacna Pani!

« Świętej pamięci małżonek Pani, osiadłszy przed sześcioma laty wśród emigracji polskiej w Paryżu, cichą, mozolną i wytrwałą pracą wzbudził ogólny szacunek i zostawił godny naśladowania przykład. Zyjąc początkowo w nader twardych warunkach, nie wahał się szukać utrzymania za pośrednictwem ciężkiej pracy, do której, ze względu na zajmowane w społeczeństwie stanowisko, nie był przyzwyczajonym. Skoro zaś posiadany talent literacki, przy nieposolitych zasobach naukowych, pozyskał właściwy rozgłos, dając mu zajęcie odpowiedniejsze do jego zdolności; wówczas wszystkie usiłowania zwrócił dla służenia narodowej sprawie, ze względu na okoliczności w sposób nader właściwy, bo przez wprowadzenie do ułożonych przez siebie obrazów, postaci wielkich naszych patrjotów, po większej części zmarłych na emigracji, a których życie aż do ostatniego tchnienia było wzorem zaparcia się, poświęcenia i miłości ojczyzny.

« Pisane w tym duchu literackie utwory, jako podtrzymujące wiarę i nadzieje współczesnych, a szczególniej przyszłych pokoleń, zasługują na uznanie, i niewątpliwie umiejętna krytyka na miejscu i czasie właściwym uwydatni ich wartość, tak pod względem literackim, jako też i politycznym. Nie tylko jednak jako pisarz i obywatel, ale jako człowiek zostawił po sobie najlepszą pamięć. Zalecał piórem miłość i poświęcenie, a uczynkami swemi stwierdzał te zasady, dzieląc się z niejednym z potrzebujących krwawo zapracowanym groszem. Niektórym nawet z ubogich rodaków naszych przeznaczał stałą pomoc miesięczną, chociaż nie zawsze mu starczyło na opędzenie niezbędnych potrzeb osobistych. Nigdy zaś nie odmówił usług przyjaciołom, nawet znajomym tylko, choćby wielce uciążliwych, ze względu na drogocenny czas, którego nie miał nigdy za wiele. Nieszczęśliwe położenie kraju nie dozwoliło i nie dozwala uczcić ś.p. męża Pani odpowiednio do położonych przez niego zasług. Możemy tylko oddać cześć pamięci zmarłego i złożyć dowód zbiorowego uznania, przenosząc zwłoki jego na cmentarz w Montmorency, na którym spoczęło wielu patrjotów uważanych za chlubę dla całego narodu.

« W tym właśnie celu wysełamy do Ciebie, Szanowna Pani, niniejsze pismo, prosząc o upoważnienie nas do spełnienia tego czynu sprawiedliwości i do stawienia na grobie ś.p. Adama skromnego nadgrobka, będącego godłem jego żywota i właściwego mu usposobienia.

« W końcu wyrażamy następujące życzenie. Podczas małżeńskiego pożycia byłaś, Szanowna Pani, ozdobą i chlubą zmarłego; później w czasie choroby wyrównałaś najwięcej poświęconej siostrze miłosierdzia, spełniając najniższe posługi bez żadnej skargi, lub szukania chwały ze swych uczynków; radzibyśmy przeto w Jej obecności dać dowody zbiorowego uznania zacnemu człowiekowi i dobremu patrjocie, który wiele cierpiał, wiele kochał, umiał

(1) Wiadomo, że Tomasz Olizarowski zostawił po sobie bardzo wiele dramatów niedrukowanych, niepospolitej wartości. Jeden z tych dramatów p. t. *Omanki* drukuje właśnie w tym czasie wychodzące we Lwowie *Ognisko domowe*. Jest to dramat czarodziejski, lekki i śliczny jak obłok w górach przy zachodzącem słońcu. Dramat *Omanki* posłał ś.p. Olizarowski Agatonowi Gillerowi do drukowania go w *Ruchu literackim*. Gdy jednak ten ostatni został z Galicji wydalonym a pismo jego zamknięte, dramat pozostał aż dotąd w rękopiśmie. Obecnie, napisawszy przedmowę, posłał A. Giller *Omanki* do Lwowa, gdzie wychodzi w *Ognisku domowem*.

Pismo to polecamy czytelnikom naszym. *Ognisko domowe* jest bowiem szczerze patrjotycznem i dobrze redagowanem pismem.

przebaczać nieprzyjaciołom i, jak to nam wiadomo dokładnie, niósł im nawet bezimienną pomoc, w czasie nędzy spowodowanej przedłużoną chorobą.

« Czekając na łaskawą odpowiedź, prosimy cię, Szanowna Pani, przyjąć zapewnienie głębokiego naszego poważania i szczerego szacunku. »

« *Paryż, dnia 10 stycznia 1886 r.*

(Podpisano). — Aleksander Chodźko, Józef Bohdan Zaleski, Dr. Felix Michałowski, Franciszek Duchiński, Seweryna Duchińska, Juljan Ochorowicz, Jan Mioduszewski, A. Wołowski, J. Pońkowski, Dr. Czarkowski, Dr. Okińczyc Aleksander, Dr. Szaramowicz, Kazimierz Gregorowicz, Leonard Niedźwiecki, Urmowski, Dr. Kazimierz Szwykowski, W. Sawicz Zabłocki, W. Wisnuntt, M. Głębocki, Leon Wrześniewski, Andriolli, Miller, ksiądz Tański, F. Kwiatkowski, Kossiłowski, Sienkiewicz Dyrektor Banku, Hipolit Obrycki, Zygmunt Kaczkowski literat, Dr. Bielawski, Edward Pożerski, Jan Kanty Gregorowicz, Miłosław Brzezicki, Lucjan Kossowski, Lucjan Kempfi.

Pani Rzążewska udzieliła odpowiedź tej treści:

« Szanowni Rodacy,

« Sercem przepełnionem wdzięcznością, przyjmuję waszą ofiarę. Niechaj życzeniom waszym stanie się zadość, a przeniesienie ciała ś. p. męża mego na cmentarz w Montmorency niech będzie godłem braterstwa i życzliwych uczuć, których dowody odbierał ś.p. mąż mój niejednokrotnie od Was, Szan. Panowie, w czasie kilkoletniego pobytu swego na obczyźnie.

« Stan mego zdrowia nie dozwala mi przybyć do Paryża, ale myślą, uczuciem i modlitwą uczestniczyć będę bolesnemu dla mnie obrzędowi, jako przypomnienie poniesionej straty.

« Tyle cenny dowód waszego uznania pozostanie drogą pamiątką tak dla mnie, jak i dla pozostałych dwojga drobnych sierót, za co składam Wam, Szanowni i Zacni Rodacy, serdeczne podziękowanie.

« Z szacunkiem i poważaniem.

« Aniela Rzążewska. »

Po otrzymaniu tej odpowiedzi, niektórzy z przyjaciół ś.p. Adama Rzążewskiego zajęli się zbieraniem składki, w której przyjęły udział następujące osoby:

Doktor Michałowaki, Szaramowicz, Leonard Niedźwiecki, Chodźko Aleksander, książe Władysław Czartoryski, Gadon, Rustejko, Laskowicz, Urmowski, Gorkowski, Kazimierz Szwykowski, Duchińscy, Jabłonowska, Sienkiewicz, Reiff, Gregorowicz.

Po wspólnem porozumieniu się, osoby podpisujące zbiorowy list, jakoteż przyjmujące udział w składce, uznały za właściwe przenieść zwłoki ś.p. Adama Rząźewskiego w dniu 21 maja, co też, jak to już wspomnieliśmy, rzeczywiście nastąpiło, wśród licznego zebrania rodaków naszych między którymi zauważaliśmy wiele znanych i w ogóle szanowanych jednostek, skutkiem położonych przez nie zasług na polu prac narodowych. Nadto, koło politycznych wychodźców polskich, posiadających grób własny na cmentarzu w Montmorency, ofiarowało bezpłatnie miejsce dla zwłok ś.p. Adama Rząźewskiego, co niewątpliwie jest także dowodem wielkiego uznania.

Nad grobem przemówił, znany z nauki i patrjotyzmu wychodziec polski z roku 1831, *Doktor Felix Michałowski*. Mowę tę, ze względu na zawarte w niej piękne i wzniosłe myśli, podajemy w całości.

« Panowie i Panie,

Kochani Bracia moi,

Dla wszystkich ludzi życie jest ciągłą walką; dla nas, osieroconych z opieki własnego prawa, jest ono nieraz męczarnią. Żeby wytrzymać tęsknotę i niedostatek, a znieść nawałę przygód, goryczy, napaści, zaciekłych złości, nierozważnych sądów, jakie niejednego nawiedzają bezkarnie... i nieupaść pod krzyżem, jedyny środek w przekonaniu głębokiem że ziemski znikomy żywot jest wstępem do innego — lepszego lub gorszego, jak sobie kto zasłuży; — że choćby tylko ze względu na tę nieochybną przyszłość, *zbawienniej jest na ziemi znosić krzywdy niż sprawiać, zbawienniej być ofiarą aniżeli oprawcą*.

Nikt tego między nami niezaświadczył boleśniej jak nasz biedny *Adam Rzążewski*, któremu los uśmiechnął się za młodu na to jedynie, ażeby w dojrzalszym wieku, poważanego obywatela, znanego literata, szczęsnego małżonka i ojca, strącić tem głębiej w przepaść katuszy.

Nie będę mącił cmentarnego pokoju rozpowiadaniem ostatnich prób męczennika; gdybym mógł, oddałbym raczej hołd należnego uznania rzadkim przymiotom serca, dobroci, słodyczy, cichości; zdolnościom które nam jeszcze obiecywały wiele; wytrwałej pracowitości na ojczystej niwie: ale już gdzieindziej dopełnił tego pobożny, ze czcią słuchany kapłan współwygnaniec, z taką czułością i namaszczeniem, że słowa jego, przytomne w pamięci wszystkich co je słyszeli, wzbraniają mi też stronę nieudolnie potrącać. Sam już obrządek wreszcie któremu uczestniczemy w tej chwili, jest dość wymowny. Niemamy zaiste, w ubóstwie tułactwa, zaszczytu większej ceny, jak takie, bratnią dobrowolą i składką urządzone przesiedlenie pozgonne, aby druhowi którego odżałować niemożem choć obcował z nami czas krótki, ustąpić miejsca w szeregu spoczywających tutaj Rycerzy i Zasłużeńców naszych.

Witam cię między niemi, miły Adamie, smętny towarzyszu! a żegnam oraz z najszczérszym żalem, w imieniu wszystkich co cię kochali. Duch twój z nami: może nas słyszy, może nam w sercach czyta? Bliższy Żywego Źródła wszechmiłości, wszechprawdy, wszechmocy, proś, módl się, szturmuj o rychłe zbawienie Polski, o złote Litwy i Rusi naszej wesele.

Czy który z nas dożyje tej błogiej chwili, rzęsistą krwią okupionej już hojnie, ślubowanej nam naszą niezłomną wiarą w Najwyższą Sprawiedliwość i w nasze własne męztwo — ale który, niestety! zbyt wielu najzasłużeńszych, najukochańszych, doczekuje w grobie...

O ich popioły, i o twoje Adamie, upomni się Ojczyzna! Usypie nam wielką wspólną mogiłę na nowem Psiem-polu, na polu ostatecznego zwycięztwa. Uklękną na niej jedne po drugich pokolenia następne, zazdroszcząc tym co za Polskę ucierpiały więcej: bo doprawdy, godna zazdrości, najprostsza i najwspanialsza droga do Nieba, przez poświęcenie bez granic. »

Wymowne te słowa uczyniły silne wrażenie na całem zebraniu, w wielu oczach dostrzegliśmy łzy, przyjaciele szanownego mówcy pospieszyli uścisnąć zacną dłoń jego, jako dowód uznania i wdzięczności za wypowiedzenie myśli i wrażeń, ożywiających ich własne umysły i serca.

Zaiste, przeniesienie zwłok ś.p Adama Rzążewskiego nie było wypadkiem odosobnionym, ale wyrazem ogólnego przekonania, nawet osób nieznających zmarłego jak tylko z cierpień i literackiej sławy.

W czasie przenosin ciała ś.p. Adama znajdowała się na cmentarzu jedyna jego krewna, siostra rodzona, wdowa, pani Kazimira Dziewulska. Straciwszy brata, któremu w ostatnich latach życia oddała wiele usług, jest obecnie zupełnie osamotnioną wśród szerokiego świata. Widok jej postawy pełnej boleści wzruszył głęboko serca zebranych, a wiadomość o złym stanie zdrowia nieutulonej w żalu wdowy wzbudził obawę, aby nie przyszło opłakiwać większej liczby ofiar złości, nienawiści i ślepej zemsty ludzkiej.

JESZCZE USTAWY ANTYPOLSKIE

WIEC W POZNANIU

i Konsekracja

KS. ARCYBISKUPA DINDERA

Sejm pruski na posiedzeniu 28 maja r. b. po bardzo żywych obradach, uchwalił etat dodatkowy Ministerstwa oświaty, zawierający 2,900,000 marek na germanizację ziem polskich monarchii pruskiej.

Dodatkowy ten etat na dziś przynajmniej ma zakończyć szereg projektów antypolskich.

Sejm przyznał: 100,000 marek na stypendja dla akademików niemieckiego pochodzenia z ziem polskich; 50,000 marek na stypendja dla uczniów niemieckiego pochodzenia w szkołach wyższych Prus Zachodnich, W. Ks. Poznańskiego i Opolskiego; 50,000 m. na popieranie wyższych szkół żeńskich niemieckich w tychże prowincjach; 200,000 m. na powiększenie dozoru szkolnego; 400,000 marek na *szczególne* poparcie niemieckiego szkolnictwa w polskich ziemiach; 50,000 m. na ten sam cel; 2,000,000 marek na budowle szkolne w tychże prowincjach.

W rozprawie nad użyciem tych summ przeciwko Polakom, stronnictwo narodowo-liberalne okazało się jak zawsze służalcem.

Posłowie tego stronnictwa, niepomni, że niemczenie za pośrednictwem szkół jest straszném nadużyciem i zbrodnią, że sami upoważniają inne rządy do podobnego postępowania z dziećmi niemieckiemi, oświadczyli przez usta Dra *Mithoffa* i *Sclägera*, że głosować będą za sumą przez rząd proponowaną.

Stronnictwo Centrum (niemieckich katolików) wystąpiło w tym także razie uczciwie, przeciwko rządowi, w obronie Polaków.

Poseł *Szmula* z Górnego Szlązka, dobrze i sympatycznie przemawiał w obronie narodowości polskiej. Toż samo *Windthorst* i *Schorlomer-Alst*, który zbijając fałszywe wywody znanego Polakożercy *Tiedemanna* z Łabiszyna, nazwał jego nikczemną mowę kompilacją frazesów.

Nie lepszą była mowa ministra oświaty *Gosslera*, którego imię na wieki związane

zostało ze zbrodniczemi ustawami antypolskiemi.

Konserwatysta *Rauchhaupt* musiał także wtrącić swoje trzy grosze wyszarzane jako zdawkową monetę przez lokajskie użycie.

Posłowie polscy *Stanisław Motty*, ksiądz *Neubauer* i ks. Dr. *Jażdżewski* przemawiali jak zawsze gruntownie, przekonywająco i bezskutecznie, albowiem zwartej falangi rządowych serwilistów w sejmie pruskim, nie przekonałby sam Chrystus. Popierać oni będą wszelką zbrodnię, którą im Bismark nakaże w imię państwa i w imię niemieckości.

Przeciwko rządowemu germanizującemu postępowaniu potrzeba działać innemi jeszcze środkami. Nie zaniedbywać obrony prawnej naszego narodu, lecz wiedząc z góry o jej bezskuteczności, należy samodzielną pracą wzmacniać narodowość polską, należy moralnie i materjalnie krzepić się i rozszerzać.

Tysiące jest środków skutecznego odporu fali germańskiej, — lecz, ażeby ich użyć mozna było potrzebne są pieniądze.

Nigdy jaśniej, wyraźniej nie przedstawiały się korzyści *Skarbu polskiego*!

Uważmy, że rząd pruski głównie działa pieniędzmi, i my więc pieniędzmi ratować się musimy.

Twórzmy Skarb polski!

Idźmy za przykładem tych, którzy w kraju i na emigracji w Ameryce, sami się w tym celu opodatkowali.

Zapisy, legata, cały kierunek ofiarności narodowej zwrócić się powinien ku utworzeniu Skarbu polskiego.

Każdy patrjota, każdy dobry Polak, powinien bezzwłocznie, zaraz część swoich dochodów odkładać na *Skarb Polski*.

Pieniądze tymczasem umieszczać można w pewnej instytucji finansowej, — gdy zaś *Skarb Polski* będzie już sformowanym jako instytucja, wtedy do jego kassy przeniesie się zebrane summy.

W parlamencie niemieckim, 2 czerwca r. b. przy sposobności rozpraw nad wnioskiem p. Krapotscheka w sprawie niepaństwowych nauczycieli, zabrał głos poseł nasz *Kaniak* i uderzył gwałtownie na germanizacyjny system rządowy, wytaczając liczne skargi na nadużycia i niesprawiedliwość rządu. Poseł *Windthorst* wywownie dowodził, że pomimo umowy z Rzymem, walka kulturna niezostała zakończoną. Centrum więc będzie działać nadal tak samo jak dotąd, dopóki nie nastąpi rewizja ustaw majowych.

Gdy w Berlinie posłowie polscy walczą mężnie w obronie praw narodu polskiego i w kraju robią co mogą, aby odeprzeć germanizacją narodobójczą.

Dnia 27 maja odbył się w Poznaniu *wiec w obronie dzieci polskich w szkole* nękanych niemczyzną przy nauce religii i odmową nauki języka ojczystego.

Przewodniczącym wiecu był szanowny obywatel miasta i rzemieślnik Andrzejewski.

Zebrało się 600 obywateli którzy z wielkim zajęciem przysłuchiwali się rozprawom.

Ksiądz Dr. *Kantecki* wymownemi słowy skreślił obecne, opłakane stosunki w ziemiach polskich pod panowaniem pruskiem i scharakteryzował germanizację w szkole. W końcu zawezwał, aby pokrzywdzeni ojcowie rodzin, wyłuszczyli swe krzywdy a otrzymają wskazówki i objaśnienia jak się o nie i gdzie upominać.

Zapisało się do głosu 35 obywateli, którzy w serdecznych, boleścią przejętych słowach wypowiadali swoje skargi na włączanie dzieci polskich do oddziałów niemieckich. Jeden z nich, piekarz *Szneider*, rozpłakał się ze wzruszenia i dalej mówić nie mógł. Był to najwymowniejszy protest przeciw temu, co się obecnie w szkołach poznańskich dzieje.

M. Więckowski i *Franciszek Dobrowolski* wzywali w gorących słowach do solidarności, wzajemnej pomocy, wzajemnej rady, zachęcali do legalnej obrony i za najważniejszą twierdzę narodowości polskiej wskazywali dom polski.

Ostatecznie uchwalono udawać się o poradę do członków *Komissji Szkolnej* i *Towarzystwa obrony prawnej* a zarazem uproszono obecnego posła *Stefana Cegielskiego*, aby sprawę szkolną, skargi i krzywdy, jakie słyszał, przedstawił *Kołu polskiemu* w Berlinie.

Konsekracja ks. arcybiskupa *Dindera*, odbyła się 30 maja r. b. w Wrocławiu.

Polską deputację składali: *M. Jackowski, Kazimierz Chłapowski, Stefan hr. Żółtowski, J. Zeyland, Hektor hr. Kwilecki, Ferdynand książe Radziwiłł, Jakób Karalus* włościanin i *Marcin Karalus*, włościanin.

W imieniu deputacji z wielką godnością i życzliwością przemawiał po polsku *Kazimierz Chłapowski*.

Arcybiskup *Dinder* odpowiedział również w języku polskim, że szczerem sercem wita reprezentantów obu archidjecezji, żałując, że nie powrócił do rządów arcybiskupich tak znakomity mąż jak kardynał Ledóchowski, lub, że z pomiędzy tak wielu światłych, uczonych i zasłużonych miejscowych kapłanów nie wybrano arcybiskupa. Żałował dalej, że stosunki kościoła w obu archidjecezjach w tak trudnych znajdują się warunkach, lecz słyszał o ofiarności djecezjan do kościoła, a to serce jego dobrą napełnia otuchą. Zapewniał w końcu, że swą arcypasterską opieką będzie się starał tę wierność wzmacniać i ubolewał, że nie ma łatwości mówienia językiem polskim, ale ma nadzieję, że przez wprawę, przy pomocy Bożej takowego nabierze. Po krótkiej o miejscowych stosunkach rozmowie, udzielił ks. arcypasterz deputacji błogosławieństwa i przy rozstaniu wyraził radość, że ma już kilku znajomych.

Następnie udała się deputacja do księcia biskupa wrocławskiego, do którego djecezji należy przeszło miljon Polaków (Górnoszlązaków, po polsku mówiących) i była bardzo serdecznie przyjęta.

Była jeszcze deputacja u księdza kanonika Dra Franza.

Przy odgłosie dzwonów został wprowadzony arcybiskup gnieźnieńsko-poznański ks. *Dinder* do katedry wrocławskiej przez księcia biskupa wrocławskiego, dwóch biskupów ks. *Cybichowskiego* i ks. *Glejcha*, oraz kanoników kapituły wrocławskiej i delegatów kapituł gnieźnieńskiej i poznańskiej, a mianowicie ks. kanonika *Korytkowskiego*, ks. kanonika *Krausa*, ks. *Marjańskiego*, ks. prałata *Likowskiego* i ks. radcę *Losereza*.

Konsekracji dopełnił ks. biskup wrocławski w assystencji ks. biskupa *Cybichowskiego* i biskupa *Glejcha*. Deputacja polska brała udział w ceremonii.

Uczta u biskupa wrocławskiego odbyła się na cześć nowego arcybiskupa.

Do stołów zasiadło 70 osób, dygnitarze kościoła, z władz prezydent policji Wrocławia, prezydent z Opola hr. *Zedlitz*, dyrektor poczty, polska deputacja, przedstawiciele nauki i arystokratycznych katolickich na Szlązku rodzin, jak książe *Blücher*, hr. *Matuszka*, hr. *Ballerström*.

Pierwszy toast wniósł ksiądz arcybiskup Dinder na cześć papieża i cesarza, drugi toast książe biskup na cześć ks. arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego; trzeci toast ks. kanonik z Gniezna na cześć księcia biskupa wrocławskiego; dalej książe Ferdynand Radziwiłł na cześć biorących udział w konsekracji biskupów, przyczem słusznie zaznaczył wyjątkowe smutne położenie kościoła w polskich djecezjach, mowa ta pozyskała ogólne uznanie. Wreszcie ks. biskup Glejch wzniósł toast na *cześć zacnego narodu polskiego*, reprezentowanego na uroczystości i uczcie we wszystkich swych stanach.

Po konsekracji arcybiskup Dinder pojechał do Berlina, gdzie był na audjencji u cesarza Wilhelma i następcy tronu, następnie był przez jednego i drugiego podobnie jak niegdyś arcybiskup Ledóchowski na objad zaproszony.

Posłowie polscy na sejmie berlińskim byli u niego z powitaniem jako u arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego.

Zaproszony przez księcia Bismarka, pojechał arcybiskup Dinder do Fridrichsruhe, gdzie zapewno odebrał rozkazy jak ma rządzić obu archidjecezjami *ku największemu pożytkowi protestanckiego państwa i niemczyzny*.

Z Berlina przybył arcybiskup Dinder do Poznania, gdzie intronizacja odbyła się według przepisanego programu.

Tak więc rozpoczęły się w Wielkopolsce rządy Niemca, siedzącego na stolcu prymasów polskich.

Jakiemi będą te rządy, wkrótce się dowiemy, — byłoby zaś pożądanem, ażeby się arcybiskup Dinder i Papież już teraz dowie dzieli, że germanizować Polaków przez kościoł jest to samo, co szerzyć pomiędzy nimi protestantyzm.

Straszną próbę przechodzimy, sami, bez duchownej opieki, — mając wszystkich przeciw sobie, nawet Papieża i następcę Prymasów polskich!

Smutni jesteśmy, ale ufamy Bogu, Jemu tylko samemu, że nas nie opuści i pozwoli narodowi polskiemu przez usilną a wytrwałą pracę i poświęcenie wydobyć z własnego ducha taką potęgę, która go wybawi z strasznych pokus, prób i srogiej niewoli.

Bajka o zbiorowej prośbie emigracji

Dziennik Polski zamieścił następującą wiadomość, datowaną z Londynu 31go maja:

« Polacy bawiący z powodu udziału w powstaniu 1863 r. na emigracji we Francji i Anglii, wnieśli w miesiącu kwietniu b. r. do cara zbiorową petycję o udzielenie bezwzględnej amnestji i pozwolenie powrotu do kraju. Na prośbę tę otrzymali oni od ministerstwa spraw wewnętrznych odpowiedź, że każdy proszący o amnestję winien wnieść osobno przez poselstwa w Londynie i w Paryżu podanie, które w miarę poparcia przez ambasadę rossyjską, uwzględnioną zostanie. »

Z tego doniesienia możnaby wnieść, że cała emigracja polska z 1863 r. prosiła cara o amnestję.

Tak nie jest.

Ani w Anglii, ani we Francji, emigracja z 1863 amnestji nie żądała.

Być może, że kilku tułaczów, w tajemnicy przed innymi, pochyliło swe czoło przed

carem zanosząc doń błagalną o powrót prośbę, — lecz nie była to prośba emigracji, nie miała charakteru ogólnego.

Dzienniki krajowe zamiast dowiadywać się o polskiej emigracji z pism emigracyjnych, zamieszczają wiadomości podawane przez ludzi nieznających emigracji i nie mających żadnej styczności z tułaczami.

Z tego to powodu wiadomości tych dzienników są niedokładne, częstokroć wymyślone i ubliżające godności i patrjotyzmowi wychodźców.

Niedawno dzienniki krajowe podały wymyśloną wiadomość o rozruchach chłopów w Galicji, którym się nawet nie śniły bunty i niepokoje, teraz oto *Dziennik Polski* dał się użyć za narzędzie nowej intrydze i przedstawia emigrantów z 1863 jako grzeszników, błagających cara o przebaczenie i z pogardą przez tegoż cara odepchniętych.

Bądźcie cokolwiek ostrożniejsi panowie redaktorowie w kraju i niezamieszczajcie bez sprawdzenia, pierwszej lepszej podanej wam wiadomości.

Pomiędzy emigracją wśliznęło się nie mało nieprzyjaznych naszemu narodowi ludzi.

Aczkolwiek zaś car niewolę spotęgował i maszyną samodzierżstwa wyciska z ludzkiej natury swoich poddanych nawet instynkta wolności, zamieniając ich jednocześnie na bezdusznych i podłych niewolników,— agenci jego przecież za granicą działają rewolucyjnie i podburzają ludy przeciwko rządom mniej srogim niż rząd moskiewski.

Liczba działaczy moskiewskich i pruskich za granicą, we wszystkich krajach, pomiędzy różnymi narodami jest obecnie tak ogromna, że możnaby z nich legion utworzyć.

Oni to pisują korespondencje o faktach przez siebie zmyślonych, — oni to rozszerzyli wiadomości o nieistniejących rozruchach chłopskich w Galicji zachodniej i o prośbie zbiorowej emigrantów z 1863, błagającej o amnestję.

JAN DOBRZAŃSKI

We Lwowie, dnia 30 maja 1886, umarł w 67 roku życia *Jan Dobrzański*, były redaktor *Dziennika Literackiego* i *Gazety Narodowej*, były członek Rady Miejskiej, Prezes Towarzystwa gimnastycznego *Sokół* i *Dyrektor Teatru*.

Dzienniki krajowe obszernie opisały jego życie i wielkie zasługi, jakie położył dla kraju i sprawy narodowej.

W roku 1848 odegrał wielką rolę jako twórca adresu do cesarza, upominającego się o uwolnienie chłopów z poddaństwa, o konstytucję, o gwardję narodową. Był on wtedy najpopularniejszym mężem we Lwowie, — za co odpokutował w więzieniu i w kamaszach austrjackich.

Jako dziennikarz wywierał rozległy wpływ, był potęgą, z którą liczyć się musiał rząd, sejm i dał początek nie jednemu prawu, nie jednej instytucji narodowej.

Za największą jego zasługę uważamy wyrugowanie niemczyzny ze Lwowa i z Galicji. On także przyczynił się do zniesienia teatru niemieckiego we Lwowie, który rząd utrzymywał z dochodów fundacji Skarbkowskiej, kosztem ubogich starców i sierot.

Jemu zawdzięcza teatr lwowski swój świetny stan a dziennikarstwo swój rozwój.

Czynny, pracowity, wytrwały, nie było pola na którem by śladów jego pracy nie zostały.

Miał on jak każdy człowiek i wady i nie jedno źle zrobił, lecz dobre przeważyło ujemne strony. Przy trumnie nawet przeciwnicy i nieprzyjaciele uznali wielkie zasługi i hołd oddali jego pamięci.

Pogrzeb odbył się kosztem miasta i był wspaniałą manifestacją patrjotyzmu ludności lwowskiej. Tak chowają tylko wielkich ludzi!

W skutek rozkazu arcybiskupa Morawskiego, rozkazującego duchowieństwu natychmiast oddalić się, gdyby cywilni w jego obecności przemawiali, — wszystkie mowy były wypowiedziane już po odejściu księży nad grobem. Mówili *Roszkowski*, profesor Uniwersytetu; *Tadeusz Romanowicz*, redaktor «Nowej Reformy» i poseł na sejm; *Platon Kostecki*, współredaktor «Gazety Narodowej;» *Rutowski*, prezes Koła literacko-artystycznego we Lwowie; *Zboiński*, utalentowany aktor sceny lwowskiej i Dr. *M. Krowczyński*, wice-prezes Tow. gimnastycznego *Sokół*. Wszystkie mowy były dobrze wypowiedziane, — najpiękniejszą jednak była mowa Romanowicza.

Z powodu owego rozporządzenia arcybiskupa Morawskiego, panuje wielkie we Lwowie oburzenie. Cywilni nigdy nienadużyli słowa podczas pogrzebu, nigdy nic nie mówili przeciwnego religii, ponieważ zaś mowy ich były zawsze i są patrjotyczne, więc się domyślają, że arcybiskup chciał się przez swój okólnik przysłużyć policji.

Nieroztropne to rozporządzenie może doprowadzić do tego, że będziemy mieli we Lwowie pogrzeby cywilne, podobnie jak we Francji, bez udziału księży.

KORRESPONDENCJE
Kurjera Polskiego

Juvisy (Seine et Oise), 10 czerwca 1886.

Do Redakcji «*Kurjera Polskiego*» w Paryżu.

Posyłam Szanownej Redakcji nieznaną jeszcze nekrologiczną wiadomość, z prośbą o jej umieszczenie w najbliższym numerze «Kurjera.»

Dnia 16go maja r. b. pogrzebany został w Pierrefonds (Oise), zmarły tam nagle parą dniami wprzódy ś. p. *Lucjan Wyganowski*, emigrant z r. 1831, mając lat 75. Cała ludność tej miejscowości —jak mi ztamtąd piszą— odprowadziła z rzewnym żalem zwłoki jego do grobu; bo nieboszczyk zacnym swoim i słodkim charakterem umiał sobie zaskarbić jej serca, w ciągu 28-letniego pomiędzy nią pobytu. Był on konserwatorem pomników historycznych — *monuments historiques* — nagromadzonych w tamtejszym średniowiekowym zamku, będącym teraz od lat 16 własnością narodową, a przedtem zamkiem *cesarskim*, bo za Napoleona III odrestaurowanym przez sławnego architekta Violet-le-Duc, którego, w dokonaniu tego znakomitego dzieła budowniczego, ś. p. Lucjan Wyganowski był niejako prawą ręką, jako nadzorca robót—*inspecteur des travaux.*

Jako Polak był to cichy i nie szukający rozgłosu człowiek, ale w gruncie rzeczy gorący i niezłomny — *usque ad finem* — patrjota. Winienem jego pamięci to świadectwo; bo, ciesząc się od lat 30 jego przyjaźnią, znałem wszystkie jego myśli i uczucia patrjotyczne.

Nie tak się rzecz ma co do jego stosunków familijnych. Tych nie znam, jak i nikt w Pierrefonds z jego przyjaciół pomiędzy Francuzami. Wiem tylko, że się rodził w Grodnie, że chodził do szkół w Swistoczy i że przed parą laty miał brata, który miał być inżynierem kolei żelaznych gdzieś na Litwie czy w Rossji. Idzie więc teraz o wynalezienie tego jego brata lub innego uprawnionego jego spadkobiercy, z powodu, że nieboszczyk nie zostawił testamentu, — aby cała pozostałość po nim nie przeszła na własność rządu francuzkiego, wszystkie bowiem rzeczy jego są z urzędu opieczętowane, i rząd je zabierze, jeżeliby się, jak powiadam, nikt z uprawnionych spadkobierców po nie nie zgłosił.

Mam nadzieję, że to nie nastąpi i że się rychło ktoś z rodziny ś. p. Wyganowskiego zgłosi po zabranie zostawionej przezeń spuścizny, byle «*Kurjer Polski*» w Paryżu tę moję relację umieścił, a patrjotyczne dzienniki krajowe przynajmniej treściwą o niej zrobiły wzmiankę. Mnie także idzie o ocalenie od zatraty pozostałych prawdopodobnie, pomiędzy rzeczami ś. p. L. Wyganowskiego, polskich książek i jakichś papierów w polskim języku, mogących mieć swoję ważność w przyszłości. Pochlebiam sobie, że każdy patrjota polski podzieli moje zapatrywania w tej sprawie.

Pozdrowienie braterskie,

J. Nep. Janowski.

Zurich, d. 9 czerwca 1886 r.

Do Szanownej Redakcji *Kurjera Polskiego w Paryżu.*

Prosimy o umieszczenie następującego sprostowania:

W numerze 59 *Kurjera Polskiego* znajdujemy artykuł o powodach rozdwojenia między uczącą się młodzieżą polską w Zurichu i zawiązaniu nowego Towarzystwa *Ogniwo*. Czujemy się w obowiązku zaprzeczyć powodom podanym w wyżej wspomnianym artykule.

Bliższych szczegółów, o które *Kurjer Polski* prosi, uważamy za odpowiednie nie podawać, ponieważ nie obeszłoby się wtenczas bez naruszenia pewnych osobistości, a zakomunikujemy tylko to, że oddzielenie się nas od *Towarzystwa uczącej się Młodzieży Polskiej* wywołało niehonorowe postąpienie prezesa i kilku członków Towarzystwa w pewnej sprawie. Kilkunastu nas oburzonych tym postępkiem, nie chcąc pozostawać z wyżej wspomnianemi osobistościami w jednem towarzystwie, wystąpiło z tegoż i założyło Towarzystwo Młodzieży Polskiej *Ogniwo* dla wzajemnego kształcenia się i utrzymywania stosunków koleżeńskich.

Z uszanowaniem,

Zarząd.

Dr. K. Gąsiorowski, *przewod.*

ROZMAITOŚCI

Czcigodny nestor polskich autorów *Józef Ignacy Kraszewski*, z San-Remo udał się do Cannes na letni pobyt,— był jednak tak osłabionym, iż podróży nie mógł odbyć w wagonie koleją żelazną tylko w pojeździe.

* *
*

Piękny rysunek Fd. Loevy, przedstawiający *Bohdana Zaleskiego na śmiertelnem łożu*, odbity został przez fotografa Ludwika Ogonowskiego, syna Teofila Ogonowskiego, powszechnie szanowanego dla zasług i charakteru weterana z 1831 r. Obrazek ten po cenie 1 fr. jest do nabycia w pracowni fotograficznej p. Ogonowskiego, której adres

podajemy: *Photog. O. Ludwik, 4, Passage Gourdon, Paris.*

* * *

Na ogłoszony konkurs projektów wystawy powszechnej, odbyć się mającej w Paryżu 1889 r. nadesłało 150 budowniczych swoje plany. Pomiędzy tymi projektami odznacza się oryginalnym obmyśleniem i uwzględnieniem strony artystycznej bez pominięcia praktycznych warunków, pomysł rodaka naszego, młodego budowniczego *Alberta Bitnera.*

* * *

Ignacy Domejko po ukończonej podróży do Ziemi Świętej, udał się obecnie do Fryburga, celem odwiedzenia syna, kształcącego się w tamtejszej Szkole górniczej.

* * *

Arcybiskup lwowski ormiańskiego obrządku ks. *Issakowicz*, miał 15go maja r. b. w Rzymie audjencją u Papieża, który dopytywał się o jego djecezją i wyraził radość, że w Rzymie znajduje się kolegjum polskie. Ks. Issakowicza podejmowali u siebie z wielką gościnnością kardynałowie i ambasador austrjacki hr. Paar. Arcybiskup Issakowicz powszechnie jest szanowany i lubiany w kraju jako polski gorący patrjota. Poprzednio był proboszczem w Stanisławowie.

* * *

Cenną bibliotekę po ś. p. W. A. Maciejowskim w Warszawie nabyć zamierza Muzeum królewskie w Londynie. Warunki oferty są korzystne, zdaje się przeto, że przyjdzie wkrótce (ta wiadomość pisana dnia 18 maja r. b.) do zawarcia umowy, która powiększy olbrzymie zbiory londyńskie a nas zuboży. — Dla czegoż to pan Estreicher, który tak się gorszył, że hr. Plater zebrał rozproszone po świecie pamiątki polskie, aby je dla Polski zachować, dla czegoż to pan Estreicher nie postarał się, ażeby cenna biblioteka po autorze «Historji prawodawstw słowiańskich» nie była za granicę wywieziona.

* * *

Hr. Władysław Plater rozpoczął z wiosną b. r. restaurację drugiego piętra zamku muzealnego w Rapperswylu. Restauracja ma być ukończoną do października r. b. Przybędzie więc kilka nowych sal na pomieszczenie znacznych już bardzo zbiorów Narodowego Muzeum.

* * *

Ks. *Aleksander Sipajło* proboszcz kościoła katedralnego w Mińsku-litewskim, czując zbliżanie się zgonu, wezwał swego wikarego ks. *Antoniego Małeckiego,* i polecił mu po śmierci swojej objąć zarząd parafii. Wybór ten potwierdził metropolita ks. arcybiskup Gintowt i zanominował ks. Małeckiego proboszczem. Ale to się niezgadzało z życzeniem policji, która sobie tylko przyznaje wyłączne prawo rządzenia sprawami kościelnemi. Policja więc rozkazała ks. Małeckiemu, ażeby zarząd parafią zdał niezwłocznie ks. Wojewódzkiemu. Ks. Małecki stanowczo odmówił, dodając, że zarząd odda tylko temu, kogo metropolita zamianuje. Wskutek tego nowy gubernator miński kniaź Trubeckoj polecił porwać ks. Małeckiego i wywieść na wygnanie. Gdzie tego zacnego kapłana wywieziono? Niewiadomo. Fakt ten przedstawia dosadnie ucisk i prześladowanie kościoła katolickiego na Litwie. Policja przyswoiła tam sobie władzę biskupią.

* * *

Liczba właścicieli większych posiadłości w W. Ks. Poznańskiem wynosi ogółem 1659 i to 1010 Niemców a tylko 649 Polaków. W ręku niemieckim znajduje się 728,899 hektarów ziemi, w ręku polskim 656,443 hekt., tak więc Niemcy mają 67,456 hektarów więcej. A pomimo to głosi rząd pruski, że niemczyzna zostaje wypierana.

* * *

Jan Matejko wymalował obraz olbrzymich rozmiarów przedstawiający *Wjazd Joanny D'Arc do Reims.*

Jest to nowe arcydzieło w szeregu tylu arcydzieł utworzonych przez mistrza krakowskiego. Ma być nieporównanej piękności.

Obraz był tylko trzy dni na wystawie w Krakowie. Obecnie wystawiony jest w Berlinie.

Być może, że którykolwiek z fanatyków pruskich, wielbiących Bismarka, powodowany zazdrością narodową, uszkodzi i zepsuje arcydzieło polskiego genjusza. Wszakże pobudką do wytoczenia procesu i skazania na fortece J. I. Kraszewskiego była prosta zawiść narodowa. Bismark pozazdrościł Polakom męża genjalnego, najpracowitszego człowieka w świecie i nie mając dowodów wytoczył mu proces o zdradę stanu, nie w innym celu, tylko, aby Kraszewskiego zgubić i Polskę pozbawić wielkiego pracownika.

My nie posłalibyśmy obrazu Matejki do Berlina z obawy, aby niemiecki szowinizm niechciał go uszkodzić.

* * *

W czasopiśmie angielskiem *Portfolio* poświęconem sztuce, w zeszycie za Kwiecień, znajduje się artykuł «*Little master of the last pentury*» skreślony przez pannę Helenę Zimmern. Treść obejmująca rzecz o działalności Chodowieckiego, zawiera mnóstwo szczegółów o sztuce polskiej z wieku zeszłego.

* * *

W Wrocławiu umarła w Marcu 1886 r. *Jadwiga Prood,* autorka książek dla dzieci. Pisała przeważnie po niemiecku nowelki na tle życia polskich włościan. Przetłumaczyła na niemiecki język kilka utworów Hoffmanowej z Tańskich, między innemi «Wiązanie Helenki.»

* * *

Biblioteka Uniwersytecka Lwowska liczyła przed spaleniem 51,000 tomów. W skutek bombardowania przez Austrjaków w 1848 uległa zniszczeniu. Ocalało z niej tylko 12,000. Obecnie pod zarządem bibliotekarza Urbańskiego, biblioteka znacznie wzrosła. Z końcem 1885 liczyła 100,206 tomów wraz z cennym darem ks. Formaniosza, liczącym 10,209 tomów. W roku 1884 pracowało w Czytelni osób 14,729, którym wydano tomów 34,530. Do domu wypożyczono książek w 1885 r. 9,964 tomów. Dyrekcjom gimnazjalnym wysłano w drodze urzędowej 830 tomów. Użyteczność biblioteki Uniwersyteckiej we Lwowie jest więc bardzo wielką.

* * *

W ziemi Huculów, w mieście *Kosowie* istnieje już lat czternaście *Towarzystwo Prawnicze.* Członkowie jego mieszkają w Kosowie, w mieście Kuty i w Wiźnicy. To ostatnie naprzeciwko Kut jest już na Bukowinie. Zgromadzenia członków odbywają się na przemiany w jednem z trzech miast wymienionych. W rozprawach rozbierają członkowie wszystkie kwestje ważniejsze z dziedziny prawodawstwa i administracji na podstawie szczegółowo opracowanych referatów przez wyznaczonych w tym celu sprawozdawców. Prace swoje ogłaszają członkowie w dziennikach. Jako pomoc naukową posiada Towarzystwo kosowskie bibliotekę z dzieł prawniczych złożoną (liczyła 90 dzieł w 121 tomach i 8 czasopism prawniczych w języku polskim lub niemieckim. Polskie czasopisma prenumerowało Towarzystwo następne: *Przegląd sądowy i administracyjny, Urzędnika* i trzecie p. t. *Prawnik.* Członków liczyło Tow. 32. W tej liczbie 16 urzędników sądowych, 5 urzędników politycznych, 1 skarbowy, 2 autonomicznych, 4 adwokatów i kandydatów adwokackich, 4 notarjuszy i kandydatów notarjalnych. Do Wydziału czyli Zarządu należą: Dr. Karol *Wurst* z Kosowa, prezes Tow.; Dr. Emil *Witkowski* i Jan *Winiarski* z Kosowa; Włodzimierz *Mandyczewski* z Kut i Władysław *Romaszkan* z Wiźnicy, członkowie Wydziału; Józef *Kohman* i Franciszek *Smolka* z Kosowa, Djonizy *Sanocki* z Kut i Antoni *Sworakowski* z Wiźnicy, zastępcy członków Wydziału. *Towarzystwo prawnicze* w Kosowie jest drugiem w Galicji, pierwsze ma siedzibę we Lwowie. Tow. powinnoby wydawać rocznik i w nim zamieszczać swe prace, które zasługują na uznanie, jakie mu na tem miejscu wypowiadamy.

* * *

Książe *Sanguszko* właściciel Sławuty na Wołyniu, ufundował szkołę z czterema klasami gimnazjalnemi w tejże Sławucie nad Horyniem położonej. W tym celu ofiarował wygodny gmach, zupełnie nowy, na pomieszczenie tego gimnazjum i 10,000 rubli rocznie na jego utrzymanie, pod warunkiem, aby zawsze dziesięciu synów jego oficjalistów pobierało w nim bezpłatnie nauki. Piękną byłaby ta fundacja, gdyby to było gimnazjum z wykładowym językiem polskim. Ponieważ nietolerancja moskiewska wyrzuciła ze szkół wołyńskich język polski, więc i tej sławuckiej szkole wykładać będą nauki w języku narzuconym, moskiewskim. Oto powód, dla którego ofiarność ks. Sanguszki bynajmniej nas nie zachwyca.

* * *

Dzienniki warszawskie donoszą o rzeźbiarzu *Chodorowiczu* w Tyflisie. Pracuje obecnie nad posągami, przedstawiającymi typy Kaukazu. Po wykończeniu przesłane być mają na wystawę do Paryża.

Chodorowicz jest artystą wielkiego talentu. Przypominamy sobie z wystawy modeli na pomnik Mickiewicza w Krakowie, jego projekt pięknie wykonany. Piedestał odznaczał się oryginalnością pomysłu, przedstawiał bowiem basztę starego zamczyska. Figura poety zwracała również uwagę publiczności wyrazem natchnionym oblicza.

W operze tyfliskiej primadonną jest panna *Kończa,* polka. Jest to niepospolita śpiewaczka. Muzyk *Zaremba* jest pomocnikiem dyrektora opery w Tyflisie; p. *Górski* pierwszym skrzypkiem w orkiestrze tejże opery. Obadwaj są naszymi rodakami.

* * *

Syberja będzie wkrótce miała własny swój Uniwersytet, donoszą bowiem, że *Uniwersytet w Tomsku* będzie otwarty 13 lipca r. b. Na początek posiadać ma dwa wydziały: historyczno-filologiczny i fizyko-matematyczny. Wykłady będą w języku moskiewskim.

Z powodu że Syberja jest ziemią dobrze Polakom znaną jako ziemia ich wygnania, więc i ten pierwszy syberyjski uniwersytet w Tomsku zajmuje nas nie mało. Nie jeden Polak zrodzony na tej ziemi wygnania, będzie z niego korzystał.

Polacy przed laty trzydziestu, gdy jeszcze nikt w sferach rządowych nie myślał o wyższym zakładzie naukowym w Syberji, dowodzili potrzeby Uniwersytetu syberyjskiego. Myśl przez nich rzucona krążyła pomiędzy ludźmi przez lat wiele aż wreszcie przybrała dotykalne kształty.

Uniwersytet w Tomsku będzie miał wielkie znaczenie dla Syberji i dla nauki w ogóle!

* * *

Ludność Rzymu wynosiła z końcem 1884 roku 324,649 dusz. Od tej pory liczba mieszkańców powiększyła się o 20,387, tak, że w końcu grudnia 1885 ludność wiecznego miasta wynosiła 345,036.

* * *

Rodakom udającym się w celu poratowania zdrowia do wód donosimy, że w Kissingen udziela rad lekarskich doktor Polak *F. Chłapowski*, mieszkający w narodowym domu, przy ulicy Ludwig-Strasse i Salinen-Strasse, nr. 21.

W Marienbadzie Dr. *Dobieszewski*, znany ze swych licznych prac ogłaszanych w dziennikach lekarskich w Warszawie i Krakowie, udziela przez całą porę kąpielową rad lekarskich we własnej willi.

Radzimy naszym rodakom, aby granice Pruskie omijali. Marienbad jest w Czechach, a Kissingen w Bawarji. Lekarze polscy taniej i sumienniej udzielają rady.

* * *

Donoszą nam z Genewy, że panna *Klaudja Bartkowska*, znana w tem mieście profesorka muzyki i córka zacnego profesora emeryta pana Jana Bartkowskiego dziś w Genewie mieszkającego, dnia 5 maja r. b. dała koncert z którego dochód był przeznaczony na pogorzelców nieszczęśliwego miasta Stryja. Mimo tego że ten koncert miał miejsce już w tej porze, gdzie wielu z mieszkańców Genewy mają zwyczaj opuszczać miasto i udawać się na wieś, powiódł się pomyślnie. Publiczność jakkolwiek mniej liczna jak mogłaby być w zimie, okazała się nadzwyczaj zadowolnioną, obsypała pannę Bartkowską i innych artystów, którzy wzięli udział w tym koncercie, rzęsistemi oklaskami; czysty zysk wyniosł tylko 190 franków, do których konsul francuzki w Genewie dodał ze swojej strony 10 franków.

Całą tę summę panna Bartkowska przesłała na ręce Marszałka Sejmu Galicyjskiego Dra Mikołaja Zyblikiewicza, od którego wkrótce odebrała uprzejme podziękowanie za jej szlachetną ofiarność. Drugie podziękowanie również uprzejme nadesłał jej pan Zaleski, Naczelnik Rządu Galicji.

Piękny to przykład, godny naśladowania, powininby mieć wpływ na rodaków w emigracji będących a biegłych w muzyce, którzyby mogli przy każdem nieszczęściu publicznem otrzeć choć kilka łez ludzi nieszczęśliwych padających ofiarą pożarów lub wylewów rzek, tak częstych niestety w naszej Ojczyznie.

* * *

Z Kobylina piszą do *Dziennika Poznańskiego*, że w skutek « *berychtu* » przysłanego do Berlina, jakoby w roku zeszłym dzieci podczas urodzin królewskich w pochodzie przez miasto pod okiem nauczyciela zamiast « *Ich bin ein Preusse... weiss und schwarz* » i t. d. śpiewały: « *Ich bin ein Pole... weiss und roth* » i t. d. przesłuchiwał nauczycieli tamtejszych z nakazu ministerstwa lokalny inspektor szkolny pan Eberstein. Z śledztwa okazało się, że żaden z nauczycieli polskich ani niemieckich, ani też sam pan inspektor nic podobnego nie słyszał, ani też nie widział, że coś podobnego zajść miało. Minister pruski nie ma widocznie szczęścia z denuncjacjami!

* * *

Warszawskoj Dniewnik, pismo urzędowe moskiewskie, donosi, że w roku 1885 z Królestwa Polskiego i z gubernii zachodnich (tj. Litwy, Wołynia, Podola i Ukrainy) wyemigrowało za granicę 20,150 żydów głównie do Stanów Północnej Ameryki, gdzie izraelitów jest już obecnie pół miliona.

* * *

W Irkucku zmarł niedawno (1886 roku) ksiądz *Franciszek Skobejko*, rodem z Żytomierza, urodzony w roku 1830. Po ukończeniu studjów filozoficznych, wstąpił do seminarjum, w Żytomierzu. W roku 1863 był wygnany na Sybir. Ostatnie lat pięć spełniał obowiązki wikarjusza przy kościele parafialnym w Irkucku, którego proboszczem jest ksiądz Krzysztof Szwermicki, kapłan z Zgromadzenia Maryanów w Maryampolu (w Augustowskiem), skazany do Syberji za udział w związku demokratycznym w 1846 roku. Czcigodny ten kapłan po uwolnieniu z « posielenia » mianowany był proboszczem w Irkucku i obowiązek ten pełni już przeszło lat czterdzieści. Po wielkim pożarze ks. Szwermicki pięknie odbudował kościół katolicki w Irkucku ze składek polskich.

* * *

W kościele Pobenedyktyńskim w Pułtusku umieszczono w roku zeszłym Pomnik Sarbiewskiego, największego poety łacińsko-polskiego. Pomnik ten składa się z tablicy białej marmurowej z czarnym napisem i z portretu olejnego owalnej formy, wykonanego na blasze złoconej przez utalentowanego malarza Józefa Buchbindera. Portret jenialnego poety, niegdyś ucznia szkół jezuickich w Pułtusku, jest podobny i pięknie wymalowany.

Pomnik staraniem ks. Gogolewskiego, administratora kościoła pobenedyktyńskiego i dziekana ks. Krzyżanowskiego, autora dzieła « *Biskupi Płoccy* », wmurowany został na prawym filarze przy drzwiach wychodowych kościoła pobenedyktyńskiego. Przedstawia się bardzo ładnie i jest ozdobą kościoła.

Pomnik ten postawiono kosztem publicznym ze składek zebranych przez *Tygodnik Illustrowany*. Zajmował się nim « Komitet budowy pomnika dla uczczenia Sarbiewskiego. »

* * *

Gwiazdka Cieszyńska w numerze 7 z r. b. zamieściła portret powieściopisarza ludowego *Janka z Głodomanku*, z okazji 20 letniej jego literackiej pracy, bardzo dla ludu pożytecznej. Jest to jeden z lepszych pisarzy ludowych. *Gwiazdka Cieszyńska* wymienia wszystkie jego powieści i artykuły ekonomiczne drukowane w pismach galicyjskich, poznańskich i szlązkich. Warto byłoby sporządzić wydanie ich zbiorowe. Janko z Głodomanku jest księdzem. Prawdziwe jego nazwisko jest *Jan Perges*. Urodził się w roku 1815 w Biale a od roku 1862 jest proboszczem w Gumniskach i dziekanem Wielopolskim w dyecezji Tarnowskiej. I my z tułactwa przesyłamy sumiennemu pracownikowi dla polskiego ludu pozdrowienia i słowa uznania z okazji jego literackiej rocznicy dwudziestoletniej.

* * *

Na początku 1886 roku było w Warszawie 376 lekarzy wolno praktykujących i 3 kobiety lekarki. Nie jest ich za dużo!

Warszawska poczta miała 80 listonoszów, jeden zatem przypada na 5,600 mieszkańców. Za mało ich na tak ludne miasto.

W roku 1884, Warszawa była oświetlaną przez 4,124 latarni, które wypaliły 409,515,449 stóp sześć gazu. Nie jest więc dobrze oświecona.

Podług wykazów służby miejskiej, Warszawa spożyła w roku 1884, wołów, 95,431; krów, 583; wieprzów, 70,423; cieląt, 20,072; baranów, 7,932. W Paryżu więcej jedzą!

Kassa oszczędności przy magistracie miasta Warszawy liczyła do 22 Sierpnia 1885 uczestników 37,865, którzy posiadali kapitału 1,630,325 rubli. Brak publicznego zaufania sprawia, że nie wszyscy składają swe oszczędności w tej kassie.

* * *

W Senegambii, nad brzegiem rzeki Dubrecka, osiedlił się mechanik, Polak, nazwiskiem *Tłoczko*, o którym słów kilka znajdujemy w korespondencji do *Gazetta di Palermo*. Zajmuje się on naprawą łodzi, zepsutych sprzętów, nawet zabłąkanym tu Europejczykom reperuje zegarki. Przemysł ten daje mu dobre dochody i dla turystów czyni go użytecznym. Genealogii Tłoczka pismo o nio podaje, nadmienia tylko, że ma żon ę i dzieci, które wyznają religję katolicką.

* * *

Pomiędzy polskimi kompozytorami tańców, do najsympatyczniejszych należał *Fabian Tymolski*, zmarły we Lwowie 4 Września 1885 r., w 60 roku życia. Tymolski był małym urzędnikiem w dyrekcji skarbowej we Lwowie, pomimo jednak munduru austrjackiego urzędnika, który zresztą rzadko na siebie wkładał, był to kompozytor na wskroś narodowy i polski. Wydawał co rok zwłaszcza przed karnawałem wiele mazurów, polonezów, walców, krakowiaków, kołomyjek i marszów, na które publiczność niecierpliwie czekała i które grywano po balach, ogrodach i domach, i słuchano zawsze z nadzwyczajną przyjemnością. Rodzaj ten kompozycji mało cenią uczeni muzycy, niesłusznie, według nas, bo i on przecież potrzebuje talentu i umiejętności, a piękny mazur, polonez czy walec, może także ducha podnieść i serce rozweselić. Tymolski zajmie szacowne miejsce w historji polskiej muzyki. Pozostawił po sobie dwieście kilkadziesiąt kompozycji, które zawsze i w potomne czasy podobać się będą jako utwory pełne wdzięku, swobody i narodowego ducha. Mazury Tymolskiego szczególniej są piękne. Dziwi nas, że żaden z lwowskich autorów nie napisał jego życiorysu a pisma warszawskie illustrowane nie zamieściły dotąd jego portretu. Zasłużył przecież na to, ażeby potomność go znała.

* * *

Na nadzwyczajnem posiedzeniu akcjonarjuszów kanału Panamskiego, które się odbyło w Lipcu 1885 r. w Paryżu. F. Lesseps zapewniał, że przekopanie kanału będzie ukończone w r. 1888 i że wydatki nie przewyższą kosztorysu, to jest 1,071,000,000 franków. Dotychczas wydano 471,000,000

franków. Przy kanale panamskim pracuje wielu Polaków. Nie jeden już padł ofiarą tamtejszego klimatu. Przypominamy śmierć D-ra *Saladyna Ramlowa*, powstańca 1863 r., który lat wiele praktykował w Paryżu, umarł zaś jako lekarz przy kanale Panama. Wszędzie są polskie ofiary!

*
* *

Takiż sam wzrost ludności polskiej, jaki spostrzegamy w zaborze pruskim, a który spowodował Bismarka do barbarzyńskiego zarządzenia wydalań, widzimy w Galicji i w zaborze moskiewskim. Ludność *Królestwa Polskiego* powiększa się nadzwyczaj szybko. Według danych urzędowych, z początkiem 1885 roku, ludność Królestwa Polskiego wynosiła ogółem 7,691,426 mieszkańców, oprócz cudzoziemców tam zamieszkałych i niestałych mieszkańców z cesarstwa, jako też garnizonu wojskowego. Najgęściej zaludnioną z pomiędzy gubernii była *Piotrkowska*, 906,914 mieszkańców, to jest 74 na kilometr kwadratowy posiadająca. Gubernia *Kaliska*, 794,419 mieszkańców, to jest 69 na kilometr. *Warszawska* (bez Warszawy), 956,137, (65 na kilom.); *Kielecka*, 654,377, (64 na kilom.); *Radomska*, 669,759, (54 na kilom.); *Lubelska*, 903,662, (53 na kilom.); *Płocka*, 565,326 (52 na kilom.); *Suwalska*, 578,004 (49 na kilom.); *Łomżyńska*, 575,004 (47 na kilom.) i *Siedlecka*, 638,820 (44 na kilom.). Miasto Warszawa współcześnie liczyło 406,965 mieszkańców. W całem Królestwie średnio przypada 60 mieszkańców na kilometr kwadratowy.

*
* *

Nadesłano nam z Hiszpanii numer barcelońskiego dziennika z roku zeszłego 1885, w którym było doniesienie o zgonie *Franciszki Niżyńskiej*. Pomiędzy ofiarami cholery, która w tak straszliwy sposób panowała (1885 r.) w Hiszpanii, jest to niewątpliwie jedna z najszlachetniejszych postaci. Przezacna ta Polka była siostrą miłosierdzia. Pełna miłości bliźniego, poświęciła się pielęgnowaniu i ratowaniu chorych z tą cierpliwością słodką, która dla cierpiącego jest balsamem. W szpitalu cholerycznym w Barcelonie z odwagą chrześcijańskiej bohaterki służyła zarazą dotkniętym. Lekarze się cofali z obawy ale nie siostra miłosierdzia. Niosła Hiszpanowi takiż sam ratunek, jaki byłaby udzieliła swojemu bratu Polakowi. Zaraza nie oszczędziła jej. Umarła przy spełnianiu swojego obowiązku.

*
* *

W Smyrnie, rodak nasz Dr. *Kurtz*, rodem z Poznańskiego, założył w roku 1885 stację klimatyczną dla mających chore piersi.

Iluż to rodaków naszych zmuszonych zostało przez złe rządy niemieckie w Poznańskiem i w Prusiech Zachodnich do opuszczenia kraju i szukania kawałka chleba w obcych stronach.

Rządy te zawsze były złe, dzisiaj zaś są wprost niegodziwe. Hańbą to jest dla narodu niemieckiego, że część prassy jak np. *Kreutz Zeitung*, *National Zeitung*, *Kölnische Zeitung* cieszy się z rozporządzeń gnębienia i tępienia Polaków; że znalazły się aż dwie partje, do tego stopnia nie ludzkie i nie chrześcijańskie (konserwatywna i national-liberalna), że popierają gorliwie barbarzyńską politykę Bismarka i nie czują z tego powodu żadnego wstydu.

*
* *

Rzecz to godna uwagi, że narody: polski, czeski, moskiewski, węgierski, włoski, nie okazują zawiści narodowej, gdy idzie o przyznanie cudzoziemcowi zasługi zrobienia ważnego odkrycia w naukach, w mechanice, i t. p. Francuzi zaś i Niemcy, prawie zawsze kierują się zawiścią i lekceważeniem zasługi człowieka innego narodu. Ileż to doznał zawiści a nawet prześladowania we Francji, nasz genjalny filozof-matematyk Hœne-Wroński. Odkrycia jego naukowe są pierwszorzędnej wagi, a Akademja Umiejętności Paryzka traktowała go jak marzyciela. Gdyby był Francuzem, byliby mu za życia pomnik wystawili. Wiadomo jak ważne porobił odkrycia *Wróblewski*, profesor fizyki w Uniwersytecie Krakowskim. On pierwszy skroplił tlen czyli kwasoród. Francuzi kierując się zwykłą im zawiścią i uprzedzeniem do cudzoziemców, zaprzeczyli naszemu rodakowi tego wynalazku, twierdząc, że ta zasługa należy się ich ziomkowi *Caílletet*, dla tego, że Wróblewski miał być jego uczniem i pochwycił jego pomysł. Zaczepiony bezzasadnie Wróblewski, odpowiedział, zbijając niegodny zarzut. Nie był bowiem nigdy uczniem Cailleteta, a wynalazku dokonał zupełnie samodzielnie przy pomocy profesora Olszewskiego.

*
* *

W Londynie mieszka do dwóch tysięcy Polaków. Z tych około 1,500 jest rzemieślników, między którymi jest wielu « analfabetów ». Prócz zaś rzemieślników jest w stolicy z jakich dwudziestu subjektów handlowych, kilku piekarzy, krawców, fryzjerów, restauratorów i drobnych urzędników bankowych. Pewna liczba zarabia na życie jak może, dziś w warsztacie parasoli i lasek, jutro w garbarni, pojutrze w porcie, inną razą... z miotłą na rogu ulicy. Są między nimi policjanci, są i tajni agenci policyjni, ci ostatni najwstrętniejsze nieraz odgrywają role. Około 25 najstarszych weteranów z 1831 r. żyje, a raczej kończy życie, pełne nieśmiertelnych wspomnień, w zaciszu i po największej części w nędzy, z której ratuje ich, jak może, rozchwiewający się cień *Towarzystwa literackiego*, którego sekretarzem jest p. Baranowski. Po za tymi wszystkimi rodakami mieszka w samym Londynie kilku średnio zamożnych Polaków przemysłowców.

*
* *

Otrzymane od Dra Józefa Jabłońskiego (ojca) z Poitiers 1 fr. 50 centimów na pogorzelców Stryja i Liska, przesłaliśmy do redakcji *Kurjera Stanisławowskiego* w Stanisławowie, która zbiera także na ten cel składki.

Czcigodny Pan *Gottowt*, z Saint-Aubin-de-Cormier, nadesłał na nasze ręce dla Czytelni polskiej w Paryżu franków 70, których doręczyliśmy Kassjerowi Czytelni.

*
* *

Towarzystwo Czytelni Polskiej odbyło swe walne posiedzenie 12 t. m. w *Café Marengo*, przy ulicy *Marengo*, 6. — Ze sprawozdania Kassjera dowiadujemy się, iż dochodu było od 1 lutego 1885 do 1 czerwca 1886 z remanentem lat ubiegłych 1,894 fr., rozchodu 1,107 fr. 75 c. Zostaje więc w kassie 786 fr. 25 c. — Dochód na utrzymanie grobów polskich od 27 kwietnia 1885 do 1 czerwca 1886 wynosił 1,013 fr. 75 c., rozchód 207 fr. 25 c. Pozostaje w kassie 806 fr. 50.

Stosownie do ustawy Towarzystwa, sprawozdanie szczegółowe z czynności Rady wyjdzie drukiem w osobnej broszurce i rozesłane zostanie Członkom Towarzystwa.

NEKROLOGJA

Lepiej późno jak nigdy. Nie donieśliśmy w właściwym czasie o zgonie jednego z rodaków naszych, szczerze do Polski przywiązanego a zmarłego w roku zeszłym w Marsylii — czynimy to więc dzisiaj, korzystając z łaskawie udzielonej nam wiadomości przez czcigodnego weterana narodowej sprawy, Dra Jabłońskiego Józefa z Eulées (Vienne).

Walery Chrzanowski urodził się 4 grudnia 1857 r. w Tykocinie, w mieście ozdobionym pomnikiem Stefana Czarnieckiego, wybawcy Polski z niewoli obcych za panowania Jana Kazimierza.

Ojcem jego był Ludwik Chrzanowski, matką była Adelajda z Górskich.

Ludwik Chrzanowski jako człowiek uczciwy i dobry Polak wziął udział w organizacji narodowej, następnie zaś w powstaniu 1863 r. i odznaczył się w niem zaszczytnie. Po upadku powstania emigrował do Francji. Żona jego pomna obowiązków Polki, pośpieszyła w 1866 r. za mężem dzielić z nim przykre losy tułactwa i zabrała z sobą dziewięcioletniego syna Walerego.

Dzięki zakładom szkolnym wzniesionym przez emigrację 1831 r. synowie najuboższych tułaczy mogą odebrać wyższe wykształcenie kosztem narodowym. Ojciec oddał małego Walerka do *Szkoły Polskiej* na Batiniolu w Paryżu, która drugie już pokolenie polskie zrodzone na emigracji kształci i wychowuje. Z polskiej Szkoły przeniesiony do Szkoły de la Grande Maison w Poitiers, ukończył ją z dyplomem technika.

Po wyjściu ze szkół otrzymał posadę przy drodze żelaznej w Deux-Sèvres a potem na wyspie Korsyce.

Pilny w obowiązkach, szanowany przez kolegów, uczciwie reprezentował imię polskie, pielęgnując nadzieję powrotu do Ojczyzny, którą jako chłopczyk dziewięcioletni opuścił.

W Korsyce będąc, pokochał pannę Elizę Fournier, córkę kapitana okrętu przewożącego podróżnych i zawarł z nią związek małżeński. Przeniesiony z Korsyki do Marsylii, stracił tu w r. 1884 ukochaną żonę, zmarłą przy połogu.

Stratę tę boleśnie odczuł. Głęboki smutek opanował jego duszę, wkrótce też sam zachorował i w Marsylii 5 marca 1885 r. życie zakończył, zostawiwszy na barkach niezamożnych rodziców a obciążonych liczną rodziną, sierotę, córeczkę Walerkę.

Ojciec jego, ob. Ludwik Chrzanowski przed dwoma miesiącami zwichnął przy pracy nogę w kolanie i obecnie leczy się w Chatellerault.

Le propriétaire-gérant : A. REIFF.

Druk. polska A. Reifla, 3, rue du Four.